ROCZNIK I. KRAKÓW DNIA 3. GRUDNIA 1905. Nr. 26.

POSTĘP

POJEDYNCZY NUM. 6 H.
Przedpłata roczna 3 Kór.
Przedpłata kwart. 80 hal.

KATOLICKIE PISMO TYGODNIOWE
DLA KLAS PRACUJĄCYCH

POJEDYNCZY NUM. 6 H.
Redakcya i Administracya
Kraków, Pl. Maryacki l. 2.

POSTĘP REDAGUJE KOMITET. — WYCHODZI CO SOBOTĘ.

Sprawiedliwość zwycięża.

Nie daremne zabiegi i trudy. We wtorek dnia 28 listopada 1905 odniósł lud pracujący świetne zwycięstwo we walce o słuszne prawa polityczne. Pękły łańcuchy przywilejów, opadają kajdany, świta zrównanie wszystkich wobec prawa zagwarantowanego konstytucyą, postanowiono lud pracujący przypuścić do rządów państwa przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania do Rady państwa.

Nareszcie rząd austryacki uznał przy otwarciu parlamentu, czego jeszcze nie uczynił sejm nasz krajowy, że lud pracujący politycznie już dojrzał i przyznanie pełnoletności, jakoteż pełni praw konstytucyjnych słusznie mu się należy. Nareszcie przyszedł i rząd do przekonania, że lud to już dziś nie dzieci, co pozostawać mają pod czujną opieką starszych swych braci i polityczną ich kuratelą, ale to olbrzymia część narodu, którą budzić ma do życia nie teorya, — ale czyn czyli udział w życiu publicznem narodu.

O dawnych naszych czasach powiedział jeden uczony te słowa: „Powtarzacie, że Polska ma trzy stany, szlachtę, senat i króla. Tak ja uważam, że te trzy stany są raczej: szlachta, która jest wszystkiem, mieszczanin, który jest niczem — i chłop, który jest mniej jak niczem. Bo tak było. Sąsiad — szlachcic rozsiadły w pałacu przytłaczał miliony ludu wiejskiego i nie dopuszczał go do działania dla ojczyzny naszej i stawania w jej obronie.

I gdybyśmy chcieli zrobić dziś przegląd naszych władz, urzędów i ciał prawodawczych — wory złota, hrabiowskie tytuły, czcze godności mają dzisiaj tylko wszędzie miejsce, godność zaś ludzka pozostaje w poniewierce. Parlamenty i nasze sejmy nie są wyrazem społecznej sprawiedliwości, ale przedstawicielem tytułów i przywilejów.

Lecz zazgrzytały zawiasy bram parlamentu, kiedy setki tysięcy ludu pracującego zawołały: „żądamy powszechnego prawa głosowania“, kiedy z ust prezydenta ministra Gautscha padły słowa: Znieść trzeba kurye i wszelkie przywileje wyborcze. Bo zapowiedział rząd uroczyście, że zmieni z gruntu prawo wyborcze do parlamentu, przyrzekając najdalej w lutym przedłożyć projekt wyborczej reformy. Zniesie wszystkie nieszczęsne kurye, które zapewniały bogaczom i magnatom wielką przewagę i rządy państwa i kraju w ich oddawały ręce. Zrówna wszystkich wobec prawa wyborczego, tak jak to jest obecnie w powszechnej kuryi wyborczej. Nawet i tych, co czytać i pisać nie umieją, nie pozbawi prawa wyborczego. Zabezpieczy narody przed uciskiem innych, wyznaczywszy małe pod względem narodowym odgraniczone okręgi wyborcze. Uwzględni rozwój ekonomiczny, siłę podatkową i o światową każdego narodu i 178 mandatów kuryi dotychczas uprzywilejowanych rozdzieli między wszystkich wyborców. Nie będzie przy wyborach ani biednych ani bogatych, ale wszystkie warstwy ludności dopuszczone będą do pracy ustawodawczej i konstytucyjnego równouprawnienia. Do parlamentu wejdzie nie garstka przedstawicieli ludu pracującego, ale cały zastęp bojowników, by walczyć o słuszne jego prawa. Państwem i narodem nie będą bogaci i uprzywilejowani — ale każdy aż do najuboższego poczuje się być obywatelem. Nie jest to zdobycz socyalizmu, jakby ktoś przypuszczał, ale to konieczność dziejowa, którą najwyższa kieruje ręka — socyalizm zaś jest dziś tylko tym taranem, który rozbija niesprawiedliwość, jaka zawładnęła nad światem. Usunie się krzywdę, zniknie i socyalizm, a zapanuje odwieczna sprawiedliwość.

Jakiego rodzaju stowarzyszenia są robotnikom i rzemieślnikom najpotrzebniejsze.

II.

A) Towarzystwa kredytowe.

Jednym z głównych warunków zdrowego handlu, przemysłu i rękodzieła, jest odpowiedni kapitał obrotowy i dogodny kredyt.

Wielu kupców i rzemieślników z braku odpowiedniego kapitału zakładowego i możności zaciągania kredytu na warunkach najdogodniejszych — mimo wykształcenia zawodowego — sprytu i wytrwałej pracy, nie dochodziło wcale do zamożności, ale częstokroć do bankructwa.

Zazwyczaj bowiem banki, kasy oszczędności dla rękodzielników czy handlowców są nieprzystępne, bo wymagają — i wymagać muszą — dostatecznej gwarancyi, na której rękodzielnikowi zbywa.

Chcąc nie chcąc szukać musi rękodzielnik kredytu u zawodowych lichwiarzy, którzy bądźto w gotówce wysoko oprocentowanej, na weksel albo w materyałach, narzędziach, służą najchętniej swym niebacznym ofiarom, aby je ssać jak pająki potem do ostatka.

Stąd raz wraz powtarza się ten smutny objaw, że porządny kupiec lub rękodzielnik zawikławszy się w lichwiarskie szpony nie ma sił do zerwania pęt mu nałożonych — i prowadzi nędzny żywot niewolnika.

Dla niewtajemniczonych jest on niby właścicielem interesu — ale właściwym właścicielem jest ten lub ów lichwiarz — którym, jak doświadczenie uczy, jest prawie zawsze żyd.

Znamy mnóstwo takich interesów, magazynów, których kupcy, rękodzielnicy są tylko stróżami.

Aby więc zapobiedz tym niezdrowym stosunkom, aby uczciwi pracownicy mogli łatwiej na umiarkowany procent kredyt uzyskiwać, zaczęto organizować t. zw. Towarzystwa zaliczkowe.

Urządzenie takich towarzystw jest bardzo proste. Polegają one na zasadzie solidarnej własnopomocy. Każdy przystępujący do takiej organizacyi zobowiązuje się wpłacać wedle wymagań statutu pewne wkładki tygodniowo, albo miesięcznie, aż udział dojdzie do wysokości przepisanej statutem. Udział taki będący własnością członka nie powinien być zbyt wysoki np. 100 kor.

W ten sposób przez składanie bardzo wielu mniejszych kwot, przy większej liczbie stowarzyszonych, uzbierać się może znaczny kapitał zakładowy. Zakres jednak działania towarzystwa byłby za szczupły, gdyby się ograniczał tylko do kapitału powstałego z udziałów członków — wkładki bowiem nie wystarczyłyby na zaspokojenie wszystkich zapotrzebowań kredytu. W tym celu stowarzyszenie zaciągnąć może pożyczki z banków itp. instytucyi. Ponieważ zaś członkowie towarzystwa ręczą solidarnie za tak zaciągnione pożyczki, więc też pewniej, łatwiej i taniej otrzymuje towarzystwo kapitały, którychby każdy pojedynczy rękodzielnik uzyskać nie potrafił.

Samo się przez się rozumie, że wiele ostrożności w podobnych przedsięwzięciach zachowanych być musi, np. kapitały obce w stosunku do majątku własnego z udziałów powstałego nie powinny zbytnio go obciążać. Także spłata pożyczek udzielonych członkom powinna być wcześniejszą od pożyczek zaciągnionych przez towarzystwo. Procenta zaś, jakich żąda towarzystwo od członków pożyczających, powinny być jakkolwiek umiarkowane, ale wyższe od tych jakie płaci za wypożyczone kapitały. Wskutek takiego prowadzenia rachunku, na końcu roku okazać się musi pewien czysty zysk, z którego część przeznacza się na kapitał rezerwowy, a resztę rozdziela się między członków w stosunku do udziałów wpłaconych, w formie t. zw. dywidendy.

W ten sposób więc zyski, jakie w bankach przypadają wielkim kapitalistom, tutaj dostają się stowarzyszonym, którzy składając bardzo małe wkładki przychodzą z czasem do kapitaliku. Bo nietylko pobierają roczną dywidendę, ale i mają zapewniony tani kredyt.

Aby zaś towarzystwa zaliczkowe mogły obracać większymi kapitałami i dawać jak największą gwarancyę, koło uczestników nie powinno ograniczać się tylko do samych przemysłowców-rękodzielników, ale należeć powinni wszyscy, którzy potrzebują kredytu osobistego. Powinno więc być zawarowanem statutami, że każdy pragnący zaciągnąć pożyczkę, przy otrzymaniu tejże musi się wpisywać na członka towarzystwa kredytowego.

Nadto takie towarzystwa połączone być powinny z kasami oszczędności, któreby przyjmowały nawet najmniejsze 20 halerzowe wkładki. Pewność jaką daje towarzystwo takie ściągałaby do niego coraz więcej kapitałów, a korzyść jego dla całej klasy średniej wzrastałaby przez to niepomiernie. Naturalnie, że polega tu wszystko na rozsądnem prowadzeniu zarządu z jednej strony, a z drugiej na największej rzetelności pożyczających.

Moralnych korzyści tych instytucyj, sądzimy, podnosić już nie potrzeba. Uczucie samodzielności, solidarność, rzetelność kupiecka — oto rezultaty moralne.

Jak zaś z małych początków wyrastają potężnie się rozwijające instytucye podobne, nie szukając daleko przykładów, widzimy to u nas w Galicyi. 30 lat temu, nikt nie marzył, że Towarzystwa zaliczkowe, których walne zgromadzenie odbyło się niedawno w Krakowie, doprowadzą do tak świetnych, pod względem materyalnym rezultatów. Ponieważ jednak wiele jeszcze jest okolic, miast i miasteczek, gdzie towarzystw zaliczkowych wcale niema, wskazaną jest rzeczą dla dobra społecznego — i tam je zawiązywać a istniejące ulepszać.

Im bowiem więcej biedni, a uczciwie pracujący ludzie będą mieli uprzystępniony zdrowy kredyt, tem też i dobrobyt będzie się wzmagał, tem więcej warstwy pracujące będą się oswobadzać z więzów gniotącej ich zależności lichwiarskiej. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że Towarzystwa zaliczkowe uratowały już nie jednego ze szponów żydowskiej chciwości. C. d. n.

„Biały sztandar“.

Podczas ostatnich pochodów śpiewano w Warszawie różne pieśni. Obok socyalistycznego „Czerwonego sztandaru“ rozległ się też „Sztandar biały“ — podniosły hymn, napisany przez poetę Wiktora Gomulickiego. Oto tekst pieśni:

Ludzkości żeńce plon bogaty
Znosimy z trudem w cudzy bróg...
Lecz przyjdzie dla nas dzień wypłaty;
Płatnikiem wówczas będzie Bóg:
Płatnikiem wówczas będzie Bóg!

Dalej więc, dalej więc wznieśmy śpiew
Z sztandaru swego pełni chwały —
Obcy mu zemsty szał, grzeszny gniew,
Miłości zrodził go siew —
A kolor jego śnieżno-biały,
Bo go nie plami bliźnich krew!

Nic nie upadla bardziej duszy,
Niż nienawiści wstrętny jad...
Co złe, dłoń Boża sama skruszy,
Co dobre, uczci Bóg i świat!
Co dobre, uczci Bóg i świat!

Dalej więc i t. d.

Gmach samolubstwa już się wali,
Zburzyła go Chrystusa moc.
Gdy będziem z Bogiem pracowali,
Pierzchnie przed słońcem fałszu noc;
Pierzchnie przed słońcem fałszu noc

Dalej więc i t. d.

Precz ze strzelbami, sztyletami!
Niech zginie gwałt i rzeź i mord!
Chrystusa znamię rządzi nami,
Nie pójdziem śladem dzikich hord!
Nie pójdziem śladem dzikich hord!

Dalej więc i t. d.

Ufajmy! Prawda fałsz zwycięża!
Zawsze ustąpił dniowi cień!
Ten, co świat podbił bez oręża,
I nam tryumfu ześle dzień!
I nam tryumfu ześle dzień!

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew,
Z sztandaru swego pełni chwały;
Obcy mu zemsty szał, grzeszny gniew,
Miłości zrodził go siew —
A kolor jego śnieżno-biały,
Bo go nie plami bliźnich krew!

Wybór rzemiosła a układ nerwowy człowieka.

Rzemiosło, które jest niczem innem jak tylko zawodem, jest zależnem od odpowiednich zdolności człowieka, czyli od siły odporności jego układu nerwowego — siły, mogącej bez szkody dla całości organizmu pokonać trudności i wytężenie fizyczne, konieczne przy wykonywaniu pracy. O tem wiedziano od najdawniejszych czasów, bo mówiono o „zdolności do pewnego zawodu“ lub braku tejże. Ale że ta wolność zależną jest w zupełności od siły odporności układu nerwowego, do niedawna nic nie wiedziano. Tymczasem badania naukowe i zestawienia wykazały, że niemal bez wyjątku wszyscy, co narzekają na swój zawód, narzekają i na nerwy. Taki zbieg okoliczności nie może być wcale przypadkowym. Odrabianie codziennej pracy jedynie tylko z musu, lub z niechęcią, nikomu nie może i nie wychodzi na zdrowie. Dlatego zdrowymi i dla społeczeństwa użytecznymi mogą być tylko ci, którzy w swojem rzemiośle, czy też zawodzie znajdują zaspokojenie własnych zdrowych popędów, którzy idą za „popędem do pewnego zawodu“ — za powołaniem, które jedno daje szczęście i umila codzienną pracę, bez nadmiernych wysiłków organizmu, prowadzących pierwej czy później do najczęstszego wroga ludzkości, do choroby.

Dziś, kiedy na wszystkich polach tyle zrobiono i ważnych dla szczęścia człowieka odkryć poczyniono, należy baczniejszą zwracać uwagę i na postępy medycyny, której najszczytniejszem zadaniem nie jest usuwać choroby, ale zapobiegać rozwojowi tychże, uodparniać organizm i wzmacniać, by w danym wypadku mógł skuteczniej walczyć z chorobą. A dzisiaj w tym „wieku nerwowym“ tem więcej należy zwrócić uwagę na rzeczy, bo bardzo dziś jest mało takich, którzyby mogli o swoich nerwach powiedzieć, że są one w zupełnym porządku.

Typy ludzi słabych lub osłabionych nerwowo, są najrozmaitsze. Właściwością prawie wszystkich jest mniejszy lub większy pociąg do silnych trunków. Dlatego zawody, które dają sposobność i silniejszą podnietę do nadużyć w tym kierunku, nie powinny być wybierane przez ludzi nerwowych, owszem ludzie tacy, powinni ich o ile możności unikać. Ludzie nerwowi nie powinni oddawać się zajęciom, skracającym sen, ten najważniejszy równoważnik między umysłem a ciałem. Więc do takich powinny należeć posady kolejowe, kelnerów i t. p.

A praca umysłowa? Tej w pierwszym rzędzie powinni unikać nerwowi, bo tylko bardzo zdrowe i silne natury mogą wyjść cało z ciągłych wysiłków umysłowych.

Bóg stworzył człowieka, by pracował, by praca zapewniła mu szczęście, szczęście dało mu spokój. A jakże mało dziś ludzi spokojnych! większość byle o co się irytuje, a czyż to nie jest pierwszym objawem nerwowości, która u dzieci objawia się w postaci bezsenności, bólów głowy, drażliwości i bojaźliwości. Dzieci takie powinny być oddane w opiekę lekarzy, a nie karani za brak spokoju i roztargnienia, u dzieci takich należy zapobiegać przedwczesnej dojrzałości umysłowej, a nie gwałtem kształcić i umysł ich naukami zamęczać.

Obok ludzi nerwowych, prędkich i gniewliwych, dość często można się spotkać z ludźmi, których umysł jest w jakimś ustawicznem zamroczeniu. Są to pessymiści, którzy widzą wszędzie nieszczęście, niedoceniają swoich czynów, i zdolności i bardzo często noszą się z samobójczemi myślami. Tacy ludzie mogą być jednak nawet szczęśliwymi, ale w takim zawodzie, który im daje pewne utrzymanie przy niewielkiej odpowiedzialności i kiedy wiedzą, że praca ich jest przyjmowaną z wdzięcznością. Nie dla nich jest bezwzględna i śmiała walka życiowa, nie dla nich też także obowiązki, które wymagają wielkich cielesnych i duchowych wysiłków, wiele ciężkich przejść i wrażeń.

Należy jednak to wspomnieć, że obok tych dwóch typów ludzi, znajdują się jeszcze i tacy, co podlegają przywidzeniom. Przywidzenia te objawiają się w dzieciństwie ustawiczną troską, że nie zdąży zrobić na czas zadań szkolnych, że się tego lub owego zapomniało. Później znowu nieuzasadniony niepokój, że się jakąś rzecz zrobiło nie tak, jak należało. Wytrwanie może tutaj nieniezmiernie dużo zrobić a to hartowaniem, lub przyjacielskiem objaśnieniem prawdy, choć w zupełności skłonność do przywidzeń bardzo trudno usunąć. Tacy ludzie nie nadają się do zawodów, wymagających publicznych wystąpień, n. p. nauczycieli, sędziów i t. p.

Jak zatem stan nerwowy człowieka ma niezmiernie ważne znaczenie przy obieraniu pracy zawodowej. Tylko w odpowiednio wybranym zawodzie można się czuć zdrowym i wesołym, a przy nieodpowiednem wpaść w zupełne zwyrodnienie.

Wyjaśnienie i uregulowanie kwestyi zawodowej należy do jednych z najważniejszych zadań, jakie czekają rozstrzygnięcia przez społeczeństwo. Od tego zależnem jest poprawienie bytu, od tego zależnem jest zdrowie i przyszłość narodu.

Z polityki.

W sejmie we Lwowie przyszła nareszcie kolej i na rozprawę nad reformą wyborczą, której domagali się najpierw posłowie Stapiński i Oleśnicki. Ku zdziwieniu wszystkich zrzekł się w ostatniej chwili referowania poseł Górski i poseł Gniewosz, jako wiceprezes komisyi administracyjnej, która pracowała nad tą ważną sprawą, przedłożył wniosek komisyi, który opiewa: Sejm zachowa kurye, a dążąc do rozszerzenia prawa wyborczego, przypuści w miastach do wyborów robotników ukwalifikowanych, zniży stopę podatkową określającą prawo wyborcze i zapewni wyżej opodatkowanym odpowiednią ilość posłów. W tym celu poleca sejm wydziałowi krajowemu, aby zebrał potrzebne obliczenia i materyały i na najbliższej sesyi przedłożył sejmowi projekt ustawy uwzględniając powyższe zasady. Było to już ku końcowi sejmu, przeto i dyskusya nad tą ważną sprawą ludową nie mogła być długa i wyczerpująca. Posłowie Głąbiński i Skołyszewski żądali zaprowadzenia w sejmie piątej kuryi, jak jest w parlamencie z 24 mandatami i powiększenia liczby posłów ze wsi i z miast razem na 47. Magnaci nasi zasiadający w sejmie o niczem dzisiaj słyszeć nie chcieli. Tak np. pos. Stadnicki mówił: „Zasady powszechnego, równego, tajnego prawa głosowania nikt poważnie myślący i kraj miłujący sobie nie życzy i nie chce (!!)“ Niech nas Bóg ochroni, gdyby miała w sejmie naszym taka reforma wyborc a być przeprowadzona. Dużo też wody upłynie, nim ten projekt stanie się ustawą. Drugi magnat ks. Czartoryski oświadczył, że sprawa reformy wyborczej dopiero za rok może być załatwioną, przyznając jednak się do winy, że źle zrobiono, gdy nie chciano dla tego projektu wybrać osobnej komisyi, a nawet chciano go wrzucić do kosza, czyli przejść nad nim do porządku dziennego. Na tem rozprawy zakończono i znaczną większością głosów odrzucono wszelkie projekty i poprawki posłów ludowych i demokratycznych, a uznano za wzorowe i święte to, co sobie nasi panowie w komisyi uchwalili i przyjęli, ma się rozumieć jednogłośnie czyli przeważającą większością głosów wniosek komisyi administracyjnej. Czyli to znaczy, że znowu rok cały lud pracujący pozostawać musi w niepewności, czy do sejmu się dostanie — pogłębiając tem samem przepaść, jaka dziś panuje między niższymi i wyższymi. Potem odbyło się w sobotę zamknięcie sejmu według przyjętych podziękowań i przemówień.

We Francyi rozgrywa się obecnie sprawa rozdziału kościoła od państwa. Na pociechę powiedzieć można, że nie czyni tego lud francuski pracowity, w gruncie rzeczy szlachetny i religijny — lecz tylko same szumowiny, które dostały się do rządu, zbiór ludzi wykolejonych, którzy burząc dawne instytucye, sprowadzają na kraj przewrót i niewolę. Są to przeważnie żydzi, zaślepieni nienawiścią ku Chrystusowi — oni to burzą gmach, w którym się schronili i depczą w nim wszystko, co katolickie, oni to wyrobili u dobrych Francuzów, a szczerych katolików pewien stan zboczenia umysłowego, podobnie jak u nas przez roz-

Na falach potopu.

(W 250-tą rocznicę.)

Lat temu równo 250, jak w dzień św. Marcina, 11 listopada 1655 r. grzmiało we Lwowie tak głośne „Te Deum“, że słyszał je nawet Wittenberg, szwedzki generał, siedzący naonczas w Warszawie i Karol Gustaw, szwedzki król obchodzący razem z kanonikiem Starowolskim groby królewskie na zdobytym przez siebie Wawelu, a kto wie, może słyszał te pienia także... król wygnaniec Jan Kazimierz na Szląsku, może je słyszeli zdrajcy w Wielkopolsce i na Litwie i ci, co gromadnie składali przysięgę na wierność szwedzkiemu, nowemu królowi...

Oto stało się owego lata, co w kronikach nosi miano roku potopu, że ani jedna polska stolica nie była we władaniu Polski. W Poznaniu i Warszawie siedzieli szwedzcy generałowie, w Krakowie sam Karol Gustaw, Wilno, Grodno, Kowno były w rękach Moskali. „Te Deum“ śpiewał jeden Lwów tylko i jedynie tylko lwowskie kościoły modliły się „za miłościwie nam panującego króla jegomości, Jana Kazimierza“.

Wszystko opuściło nieszczęsnego elekta, jeden Lwów, tylko we wierze i w niezachwianej ufności, że przecież kiedyś będzie lepiej i w „Rzeczypospolitej utrapionej“, a trwał przez całe sześć tygodni ciężkiego oblężenia, jakby arka na falach potopu.

Właśnie bowiem wtenczas, kiedy cała Rzeczpospolita zdawała się gruzami opadać na głowy panów swoich i wielmożów, kiedy Szwedzi i Moskwa już byli władzcami prawie wszystkich dzierżaw polskich, zjawiły się u bram Lwowa sprzymierzone wojska kozackie pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego i moskiewskie pod Buturlinem, razem do 80·000 ludzi, które aż dosamego Lwowa i Krainy idąc, żadnego nie napotkały oporu, a świeżo pod Gródkiem rozbiły siłę hetmana wielkiego koronnego, Stanisława Potockiego.

Dla miasta Lwowa zda się nie było żadnego ratunku, bo w murach jego siedział tylko szczupły garnizon królewski z 1500 zaciężnej piechoty, pod dowództwem Krzysztofa Grodzickiego i drugie tyle może uzbrojonych mieszczan, rzemieślników cechowych i kupców, którym przewodził burmistrz Jan Adelmajer. Taka to szczupła siła skoczyła do oczu Chmielnickiemu i Buturlinowi i to od razu, bo od 1 października 1655, kiedy się wojska najeźdźcze poczęły lokować pod Lwowem i bombardować miasto ze wszystkich wzgórz okolicznych, nie ustawała strzelba miejska ręczna i działowa ze wszystkich baszt i murów miejskich, z wież wszystkich kościołów lwowskich, a z Wysokiego zamku wysłał pułkownik Grotus z rodziny inflanckiej wycieczkę obrońców, która zamieszanie wywołała i postrach w tych chorągwiach nieprzyjacielskich, które od strony Krzywczyc chyłkiem zbliżyły się do miasta.

Przystąpił tedy Chmielnicki do regularnego oblężenia, otoczył miasto pierścieniem pułków kozackich i moskiewskich a sam z kwatery przy cerkwi św. Jura a Burtulin ze swego znowu namiotu przy nieistniejącym już dziś kościele św. Krzyża na trakcie janowskim kierowali krokami nieprzyjacielskimi.

Nasamprzód jednak spróbował Chmielnicki układów. Dla czego i po co, nie wiadomo, bo całe jego postępowanie pod Lwowem dziwnie było niezdecydowane i niekonsekwentne. Zawiść do dowódców pułków moskiewskich, którzy mu odbierali wawrzyny zwycięstwo na rzecz cara Aleksego Michajłowicza, obawa dywersyi tatarskiej od tyłów, zbliżająca się zima, a nie mniej, być nawet może że głównie bohaterska postawa obrońców, skłoniły go, że rozpoczął korespondencyę listową z miastem i pertraktacye, które trwały nieustannie, a jednak bez równoczesnego zawieszenia broni. Bombardacya trwała bowiem bez przerwy, tak, że sami posłowie lwowscy w drodze do kwatery Chmielnickiego, lub z powrotem do miasta znajdowali się nieraz w srogiem niebezpieczeństwie.

Niesłychanie jest ciekawą ta wymiana korespondencyi i wogóle to parlamentowanie. Listy z całą barokową elegancyą ówczesnego wieku pisane, posłowie grzeczni i układni nie mniej jednak stanowczy i bezwzględni. Chmielnicki postępował wobec nich jako dzielny pan i władzca, otoczony groźnymi swymi pułkownikami, mając przy boku posła króla Jana Kazimierza, posła tatarskiego, Greczyna Juni, dyplomatycznego pośrednika między nim a Moskwą. Dla podniesienia nastroju chwili przywoływał także wziętą pod Czortkowem i Gródkiem do niewoli szlachtę i na takiem zgromadzeniu przyjmował posłów miejskich, przedstawiając przedewszystkiem klęski Rzeczypospolitej i że znikąd miasto pomocy spodziewać się nie może, oto grożąc znowu surową zemstą, jeżeli mu Lwów bram swoich nie otworzy i nie przysięgnie carowi moskiewskiemu na wierność posłuszeństwo.

Posłowie miasta Lwowa, a byli nimi Samuel Kuszewicz pisarz miejski, doktor obojga prawa i płynny mówca, Krzysztof Zachnowicz senjor nacyi ormiańskiej i Jan Ławrysiewicz senior Rusinów w mieście mieszkających, w towarzystwie tarnika Jana Gąsiorkiewicza i syndyka Chomickiego, trwali nieugięcie na raz zajętem stanowisku, że miasta nie wydadzą.

C. d. n.

pajanie ludzi alkoholem, który już nie poznaje swego wroga największego. Żydzi] to wmówili we Francuzów, że Kościół katolicki niema prawa posiadania żadnego majątku. I dzieją się rzeczy takie. Pobożne osoby zebrały między sobą pewną sumę pieniędzy dla zakupna domu, by w nim postawić ołtarz i modlić się o pewnych godzinach, nieść pomoc chorym i uczyć dzieci po katolicku. Ale to uznano za niebezpieczne dla rządu, wyrzucono ich z domu, który sprzedano na licytacyi, pieniądze zabrano do skarbu rządowego, srebrne, złote, bronzowe naczynia i kościelne sprzęty zakupili jubilerzy żydowscy prawie za darmo. A katolicy otumanieni przez żydów myślą że oni są na to, aby cierpieć wszelkie prześladowania i ust nie otworzyć. Waldeck Rousseau, obrońca Dreyfusa, prezydent ministrów, zawołany adwokat mąż stanu wytrawny, rzekł do swych przyjaciół w Tuluzie: „Katolicy mają miliard majątku, zabierzcie im go.“ W tym celu przeprowadził ustawę w parlamencie, zakonników rozpędził i majątki ich zabrał. — Teraz chyba przyjdzie kolej na milionerów-żydów, którzy daleko większe od Kościoła majątki posiadają. Podobne czasy grożą i w naszem państwie austryackiem, w którem te same prądy żydowskie i socyalistyczne podnoszą coraz bardziej głowę. Baczność więc! do pracy, póki czas jeszcze, katolicy, bo może wnet już być za późno!

W Rosyi wrzenie nie ustaje. Kongres ziemców odbyty w Moskwie postanowił zażądać zniesienia stanu wojennego w Królestwie Polskiem, przedłożenia autonomii Królestwa Polskiego pierwszemu zebraniu rosyjskiej dumy czyli parlamentu i niezwłocznego wprowadzenia języka polskiego do szkół początkowych, sądów, oraz gmin w Królestwie.

Gubernator warszawski oświadczył, że stan wojenny w Polsce wkrótce zostanie zniesiony.

Duma petersburska ma się zebrać dopiero w marcu, a w grudniu ma być ogłoszony regulamin wyborczy.

Do cara wybiera się carska deputacya, złożona z 22 członków celem przedłożenia żądań Polaków.

Rada państwa w Wiedniu się zebrała. Już dawno nie wyczekiwano tak niecierpliwie otwarcia parlamentu, jak to było we wtorek 28 bm. Wszyscy ciekawi byli, co powie Gautsch, minister prezydentów w sprawie reformy wyborczej do parlamentu. I stało się zadość najszerszym masom ludowym. Z ust bowiem pierwszego przedstawiciela rządu padły słowa, że przyszedł czas p o w s z e c h n e g o p r a w a g ł o s o w a n i a. Ustaną kapitalistyczne i szlacheckie przywileje, nawet i ci, co czytać i pisać nie umieją nie będą pozbawieni wyborczego prawa. Rząd przedłożyć ma taką ustawę na mocy której nie mogą ucierpieć prawa narodowe, zniesie przestarzałe kurye wyborcze, przekształci Izbę panów, by była dostępną dla wszystkich i ułożony tak projekt przedłoży rząd najpóźniej w miesiącu lutym. Takie oświadczenie rządu wiedeńskiego zadowoliło wszystkich, a zebrane tłumy socyalistyczne po ulicach miast większych, gdzie odbywały się wielkie pochody i demonstracye, uspokoiły je na chwilę. Lud pracujący więc zwycięża!

Z naszych Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie św. Stanisława Kostki uczniów rękodzielniczych we Lwowie, obchodziło dnia 18. listopada br. uroczystość swego Patrona. Rano o godzinie 7-ej odbyło się w kościele OO. Jezuitów nabożeństwo, na które przybyło Stowarzyszenie ze swym sztandarem. Podczas Mszy św. członkowie Stowarzyszenia przystępowali do Komunii św. przed którą przemawiał Ks. Warszylewicz. Po południu odbył się w Stowarzyszeniu piękny wieczorek. Dodać też należy, że to Stowarzyszenie ma już za sobą zasługi, wychowując młodzież rękodzielniczą na dobrych synów Kościoła i Ojczyzny, a chroniąc ich od zgubnych prądów socyalizmu i bezwyznaniowości.

Stowarzyszenie katolicko-narodowe we Lwowie wysłało do kahału lwowskiego telegram kondolencyjny z powodu rzezi żydów w Rosyi. Na ten telegram odpowiedział prezes kahału dr. Byk, dziękując za wyrazy współczucia.

(Skądże taka troskliwość o żydów w obozie katolicko-narodowym?! Oni sobie sami poradzą. Przyp Red.)

„Przyjaźń“ w Szczakowy urządziła dnia 19. listopada br. zgromadzenie celem omówienia wyborów do rady gminnej. Odbyte wybory przed paru miesiącami po myśli propinacyi unieważniło namiestnictwo i rozpisano nowe wybory na dzień 19. listopada. Przybyli dwaj delegaci Związku z Krakowa, przedstawili zebranym ważność wyborów do rady gmiunej, zachęcając do spełnienia obowiązku obywatelskiego. Po referacie wywiązała się obszerna dyskusya, podczas której podnoszono niedomagania gospodarki gminnej i ostatnich wyborów. Postanowiono jednogłośnie wybrać dawnych ustępujących członków do rady gminnej. Tak się też rzeczywiście stało. Przy wyborach zwyciężyła lista postawiona przez „Przyjaźń“ — propinacya zaś przepadła.

Stowarzyszenie „Kasa pogrzebowa“ katol. Towarzystw robotniczych w Krakowie odbyło swe kwartalne zebranie dnia 23. bm. w domu robotniczym. Członków przybyło nie mało. Pod przewodnictwem prezesa Ks. Mytkowicza obradowano obszernie o stosunku stowarzyszenia do Związku katolickich stowarzyszeń. W razie przyłączenia się do Związku postanowiono zachować swą odrębność i samodzielność stowarzyszenia. Sekretarz p. Barwiński przedstawił obrót kasowy nadmieniając, że w ubiegłym kwartale przybyło 12 nowych członków. W dyskusyi zabierali głos: pp. Gołąb, Wróbel, Barwiński, Ostrowski, Lempart i inni. Około godz, 10, wieczór zakończyły się obrady.

Strejk masowy.

Pod wodzą Judy, Machabeuszów, Haeckerów, Drobnerów, Kapellnerów no i całego Kaźmierza — przeszedł — drugim Rzymem zwany Kraków zupełnie do obozu p. Ignaca. — I to co się zowie! Z wyszukaną grzecznością Dyrekcya policyi usunęła z drogi niezgrabnych swych półksiężycowych drabantów, a zastąpiła ich Antkami-Kantkami w czerwonych podwiązkach — dla robienia porządku — wedle nowego zwyczaju wolnościowego: „jak nie chcesz — to cię walnę“. Tym sposobem bezpieczeństwo publiczne nie pozostawiało nic do życzenia!... Kongregacya kupiecka wraz ze swym czcigodnym prezesem Schwarzem obchodziła również dzień ten wspólnej radości nadzwyczaj uroczyście. Wprawdzie dano sobie stanowcze słowo sklepów nie zamykać, ale któż się wreszcie oprze serdecznym przymileniom towarzyszy. „Czas“ także z całą konserwą — palnąwszy na odwagę kilka uspakajających artykułów na temat, że cała ta szopka żydowsko-socyalistyczna funta kłaków nie warta — snem niewinnego dzieciątka we wigilię zasnął, aby się nazajutrz z niestrawnością obudzić. Bo któż to widział takie psikusy płatać, ktoby się spodziewał, że w ciągu jednej nocy taka przemiana zajdzie?! Mimo sumiennych zapewnień, że i dorożkarze staną do apelu — a elektryka świecić będzie jak za dobrych czasów i uganiać po ulicach — niestety nasze poczciwe fiakry po raz pierwszy w dziejach Krakowa nie poszły na komendę policyi. Każdy fiakier wolał o 40 Kor. być uboższym niż na drugi dzień wystąpić z pokiereszowaną głową. Dzięki tej strusiej polityce mieliśmy przez jeden przynajmniej dzień w dziejach smoczego grodu czystą Wenecyę. Cisza uroczysta! Nic jej nie mąciło! Jakby makiem zasiał! Odważni Krakowianie mogli po raz pierwszy namacalnie — publicznie — pokazać swe zasady. Z odwagi słynie Kraków; „Czas“ ze swymi bohaterskimi zwolennikami będzie mógł być do kronik męczeńskich bardzo słusznie zapisanym. Stawił czoło zalewowi Kaźmierza, zwartą falangą. Na rynku krakowskin pod pomnikiem wieszcza Drobnerzy, Kapelnerzy grzmieli zapamiętale i „jak my zwyciężymy to i kanoniki z relikwiami przed nas przyjdą“. Na takie zaklęcia serca zmagnetyzowanych wonią kaźmierską tłumów zadygotały westchnieniem bezbrzeżnem, a jeden wdzięczny okrzyk bojowy odbił się o niebotyczne z podziwienia oniemiałe wieżyce Maryackie: „Hańba“.

Więc na całej linii zwycięstwo! Trąby Haeckerów otrębywać będą po wszystkie wieki ten pamiętny dzień chwały i panowania Izraela — a tylko po kątach pochowana burżuazya z uśmiechem chytrego lisa, co miał chrapkę na czerwone winogrona, nuć będzie gorzkie rozpamiętywania. Tak więc mieliśmy wszyscy wspólnie na próbę przedsmak jeszcze lepszej zapowiedzianej już dyktatury generał-gubernatora p. Ignaca. Przy powszechnem — a równem głosowaniu pewnikiem go ta godność nie minie, choćby już w podziękę, że tak zgrabnie skłonił wszystkie kłócące się z sobą warsztaty społeczne do złożenia hołdu czołobitności, hołdu semickim przybyszom ze wschodu i do wysłuchania miłosnych jęków „Czerwonego sztandaru“. Z naszej strony na zakończenie mamy tylko skromniutką prośbę, by niestrudzeni towarzysze nauczyli się więcej zwrotek tego majufes żydowsko-socyalistycznego, bo jak na wielki występ — jedna wciąż się powtarzająca zwrotka „panami wówczas będziem my“ to może za mało i niezbyt pochlebnie świadcząca o pamięci przyszłych panów.

KRONIKA.

Piąty wiec katolicki w Wiedniu. Trwał od 18 do 22 listopada. Wypaść on musiał wspaniale. Bo w państwie katolickiem, w którem katolicy znacznie przeważającą stanowią liczbę, nie powinno na wiecu być mało uczestników. Brali w nim udział biskupi, najwyżsi dostojnicy duchowni i świeccy, ze wszystkich krajów austryackich zjechało się tyle uczestników, że sale zgromadzeń pomieścić ich nie mogły. Przez 4 dni w różnych salach odbywały się obrady. Podczas powitalnego wieczoru przemawiali ks. kardynał Gruscha, burmistrz Wiednia Lueger i marszałek krajowy ks. prałat Schmolk. Na pierwszem pełnem zgromadzeniu poseł Racke z Moguncyi mówił o ruchu protestanckim: „Precz z Rzymem“, a po nim zabrał głos robotnik wiedeński Kunszak. Poseł Schoiswohl i Preis referowali o robotniczem ubezpieczeniu na wypadek choroby, starości, wdów i sierót. Mówiono o założeniu uniwersytetu katolickiego w Salzburgu, o społecznem zadaniu stanu nauczycielskiego, o *prasie*, przemyśle i organizacyi kupieckiej, o wychodźtwie, o ruchu przeciw pijaństwu i niemoralności. W poniedziałek na ogólnem zebraniu przemawiał książę Lichtenstein o wierze i nauce; za nim znowu radca miejski Kunszak o robotnikach chrześcijańskich. Wśród mowców mówił też i arcybiskup ormiański ze Lwowa Teodorowicz, wskazując na to, jak Austrya wśród walk narodowościowych oprzeć się może i winna na jednym gruncie katolickim. A Jezuita ks. Boissl wzywał do popierania katolickiej prasy, która ona jedna przedewszystkiem winna być owocem tego wiecu. Rozwinąć się winna prasa katolicka celem usuwania żydowskich gazet, które sieją złe i zniszczenie. Wspomniano na św. Pawła, który gdyby dziś żył na ziemi, może najwięcej mówiłby o złych pismach i kazał palić brudne, plugawe książki, ryciny i gazety. Uczestników wszędzie było po brzegi. a na ogólnych zebraniach pomieścić się nie mogli w głównej sali i w innych miejscach zbierać się musieli. Wszędzie panował wzorowy ład i porządek.

Jak na powitanie tak i na zakończenie przybył burmistrz Wiednia dr Lueger. Trudno opisać, z jaką radością go witano! Wszyscy wśród oklasków witali owego męża czynów, który Wiedeń oswobodził od żydów. On to, ów śmiały katolik, zaprosił do wspaniałego ratusza miejskiego przeszło 1000 gości. na małą przekąskę, wręczając każdemu piękną tytonierkę wraz z wybornemi cygarami i papierosami. A na widok takiego przyjęcia przychodziło mimo woli na myśl; Mój Boże! a nasz Kraków, ów Rzym drugi, nie katolicki — ale dziś żydowski i socyalistyczny! Chodząc po ulicach polskich miast naszych i widząc panowanie nad niemi żydów zawołaćby trzeba: „Wspomnij Panie, co nam się przydarzyło. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych“.

X. I. L., uczestnik wiecu.

Nie udało się socjalistom zmusić postrachem i przemocą funkcyonaryuszy kolejowych do wtorkowego strejku masowego. Mimo wytężonej agitacyi towarzyszy po większych stacyach kolejowych przekonali się jednak, że daremne ich zabiegi i w swoim urzędowym organie musieli zrajterować, ogłaszając w rozkazującym tonie taki ukaz: „Ruch kolejowy w dniu 28 bm. nie będzie przerwany, gdyż strejk kolejarzy równie jak strejk górników kolejowych jest to broń najsilniejsza, którą rezerwować należy na ostateczny wypadek“. Jak to więc socyalizm wodzi już na pasku polskiego robotnika!

Tańczące stowarzyszenia. Mimo uwag, jakie uczyniliśmy w naszem piśmie, co robić winny nasze stowarzyszenia katolickie, niektóre ze stowarzyszeń nie zmieniły kierunku działania swego, ale nawet jakby na upór wyprawiają tańcujące harce co niedzielę. Szczególniej znane są w Krakowie dwa takie katolickie stowarzyszenia — jedno rękodzielnicze, a drugie robotnicze, które co niedzielę urządzają jedynie zabawy i tańce, połączone ma się rozumieć z pijatyką i zepsuciem młodzieży. W jednem z nich ustąpił wskutek tych nadużyć długoletni prezes i kurator duchowny stowarzyszenia, ale i to nic nie pomogło! Zwracamy przeto uwagę Wydziałów tych stowarzyszeń na niewłaściwy kierunek tych stowarzyszeń i prosimy o pracę pożyteczną i statutem nakreśloną, zmierzającą do podniesienia oświaty i bytu ekonomicznego, w przeciwnym bowiem razie nazwiemy ich po imieniu i przytoczymy fakta.

Z czerwonego światka. *Polowanie na głupotę* Jak socyaliści cenią inteligencyę swoich czytelników, świadczy o tem fakt następujący: W jednem z pism swoich podają, że łatwowiernym katolikom każą ich duchowni wierzyć, jakoby w swych kościołach byli w posiadaniu ręki, nogi lub głowy jakiegoś świętego jako relikwie i czcić je rozkazują. Jednak zauważono, że takie same relikwie są czczone nie tylko w jednem miejscu, ale w kilku i kilkudziesięciu. W ten więc sposób wypadałoby na jednego świętego, że miał 20 rąk, inny 30 nóg, albo 50 głów, co jest przecież niemożliwem. I uciesieni czerwoni wołają: patrzcie, katolicy, jak was księża oszukują! Wiadomość ta jednak, która obiegała liczne pisma socyalistyczne w Europie, świadczy, jak redaktorowie ich liczą tylko na głupotę swych czytelników. Bo przecież nawet

katolickim dzieciom w szkole wiadomo, że większa cząstka relikwii ręki nazywa się ręką, a takich cząstek może być więcej. To samo powiedzieć można o nodze lub czaszce i w ten sposób łatwo naliczyć można więcej nóg lub głów. Ale to w czerwonych mózgach pomieścić się jakoś nie może, i dalejże na księży dla ich zohydzenia.

Precz ze szlachtą. W czasie pochodu socyalistycznego we wtorek na rynku krakowskim żona jednego z naczelnych przywódców czerwonych krzyczała na całe gardło: „Precz ze szlachtą." Zdziwiło to nie mało gawiedź ją otaczającą, bo przecież powszechnie wiadomo, że panią tę łączyły przez dłuższe lata bliższe stosunki z defraudantem (złodziejem)- szlachcicem. Przypomina to ową historyę starego surduta, który przetarty na ramionach szlacheckich, przeszedł w spadku na chłopskie i dlatego żali się na szlachtę.

Rozbite zebranie. Ubiegłej niedzieli pokazały się w Krakowie plakaty czerwone, zapowiadające zgromadzenie robotników młodocianych, czyli terminatorów. Zebranie się odbyło, ale więcej było plakatów niż na niem uczestników. Nie brakło tam starych i młodych żydków. Mówiono wiele, o bułkach z powidłem, pelerynach jezuickich. Uświadamiano małych terminatorów, jak wszyscy majstrowie są wyzyskiwaczami, którzy bić i kopać tylko umieją terminatorów, jakby jakich kryminalistów. Tego uczą czerwoni młodzież rzemieślniczą, wiedząc dobrze o tem, że tym sposobem wychowają kandydatów nie do kryminału, ale na szubienicę. Ale wnet popsuli im humor niepotrzebni goście z Towarzystwa Opieki nad terminatorami św. Stanisława, przybyło 27 członków, którzy zgorszeni bredniami żydowskiemi, zaczęli ich podrwiwać tak, że czerwoni stracili głowę i odwagę i nie mogli uspokoić tych klerykałów, jak ich nazwali. Rozbiło się zgromadzenie nie pięściami, ale dowcipnemi uwagami katolickich terminatorów. Mszcząc się za to czerwoni, żadnego klerykała nie dopuścili do głosu. Potłukli w sali szyby, bo lamp nie było, świecąc świeczkami jak na szabas. Z całego zaś zebrania była taka korzyść: dowiedzieli się terminatorowie, że majstrowie są ich gnębicielami, a klerykały i księża największymi ich wrogami, socyały są ich obrońcami, którzy nauczą ich, jak mają strejkować i majstrom swe przez żydów wymyślone prawa dyktować. Ale dobrze im na to odpowiedział jeden z uczestników: Jak się robić nauczymy, to będziemy dopiero wtedy strejkować. Oto przygrywka czerwonych do uświadamiania terminatorów — całe szczęście, tym razem przerwana przez członków Opieki św. Stanisława. *Jęden z obecnych.*

W Jaworznie nie ma jeszcze spokoju. Strejkujący górnicy nie uzyskali dotychczas spełnienia swych żądań. Ponad 5% poprawy nie podwyższył nic więcej zarząd kopalni robotnikom. Wysłana deputacya górników do Wiednia nie zyskała nic więcej u właściciela Gutmana. Rozgoryczenie i niezadowolenie panuje wielkie. Ochota do strejku się wzmaga, roboty znowu się przerwały. Dotychczas nie wiadomo, co dalej będzie — czy strejk czy praca. (Ostatnia wiadomość: strejk ukończony).

Rozmaitości.

Powrót ze Saksów. Z Niemiec przychodzi codziennie po kilka pociągów z ludźmi powracającymi do kraju. Dworzec krakowski ciągle jest przepełniony, wskutek tego złodzieje kieszonkowi nie próżnują i już kilkadziesiąt skarg tego rodzaju wpłynęło do policyi.

Drapnął od ołtarza. Ubiegłej niedzieli wieczorem miał się odbyć w tłumackiej cerkwi ślub niejakiego Samborskiego ślusarza z samborskich mieszczan. Przed wyruszeniem orszaku ślubnego do cerkwi, pan młody żądał od rodziców swej narzeczonej, aby mu część posagu w sumie 1400 K. zaraz wypłacili. Gdy to po dłuższych ceregielach nastąpiło, udali się narzeczeni z gośćmi do cerkwi. Tu atoli pan młody dał tłum gości weselnych i ciekawych nura, tak zręcznie i szybko, że zanim się spostrzeżono, już go ani w cerkwi ani w Tłumaczu nie było — a nawet dotąd odszukać go trudno.

Nieszczęśliwy wypadek. W Zborowie utonął gospodarz wraz parobkiem i czterema końmi. Gospodarz liczył 33 lat, parobek 21 lat.

Pożar. W Augustówce pow. brzeżańskiego wybuchł o północy wielki pożar i zniszczył 25 stodół, 26 stajni, 21 chlewów, w płomieniach zginęło dwóch ludzi gaszących pożar, 12 koni, 15 krów. Przyczyna pożaru nieznana.

Katastrofa na morzu. Okręt angielski „Hilda" zatonął pod St. Mölo. Utonęło 123 osób. Tylko 12 ocalało.

W Hamburgu skazał sąd jednego robotnika na miesiąc a drugiego na 2 tygodnie więzienia za to, że przemocą chcieli nowo przybyłego robotnika pomimo jego woli wciągnąc pod czerwony sztandar.

W Glasgowie przy pożarze domu znalazło śmierć 39 osób a kilkanaście odniosło rany.

Katastrofa kolejowa. Pod stacyą Gąsocin, na mławskiej odnodze, kolei nadwiślańskiej, zderzyły się dwa pociągi: pociąg osobowy z Warszawy z pociągiem towarowym idącym z Gąsocina. Cztery osoby znalazły śmierć a do 30 rannych.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie. Odpow. redaktor: Ludwik Sedlaczek.